

Od autora: O ucieczce i poszukiwaniach, niezadanych pytaniach, na które nie padła odpowiedź oraz ofercie, jak zawsze nie do odrzucenia.

5.

Wysiadł z samochodu na rogu ciemnej, pustej alejki. Żarówka przepaliła się w najbliższej latarni i zapalił latarkę, żeby widzieć cokolwiek. Ściany alejki pokrywało graffiti i sypiący się tynk. Jak one trafiły w to miejsce? Puste butelki walały mu się pod nogami. Jakieś szmaty i śmieci. Szedł wzdłuż prawej ściany aż strumień światła padł na długą porzewiałą drabinę, ciągnącą się do samego dachu. Stał pod nią, patrząc pionowo w górę. Może lepiej wezwać policję? Wejść tam dołem, nie ryzykować? Wolał nie wiedzieć ile razy jego córka wspinała się na ten dach. Zębami chwycił latarkę i powoli ruszył w górę. Dlaczego to on musiał się tym zająć? Czy nie było nikogo innego? Rodziny? Służb?

Drabina niepokojąco skrzypiała pod jego ciężarem. Próbował nie patrzeć w dół, tylko mozolnie piał się w górę w plamie światła z latarki. Cieszył się, że nie padał deszcz. W połowie drogi spuścił wzrok, ale jego spojrzenie nie sięgało niżej niż jeden szczebel poniżej stóp. „Gdybym się puścił, spadłbym przez krawędź wszechświata.” Wspinał się dalej, odsuwając od siebie takie myśli. Kiedy w końcu stanął na dachu, owiał go chłodny, zimowy wiatr. Jak miał znaleźć Marlo w tej wielkiej ruinie? Ruszył w kierunku schodów i potknął się o jakiś kabel. Upadł, klnąc siarczyście.

Robił to dla własnej córki czy jaki to wszystko miało cel? Czemu przylazł tu sam, w środku nocy, jak niewydarzony naśladowca Indiany Jonesa? Chciał pokazać jakim jest świetnym ojcem, zrobić na złość żonie, a może rzeczywiście zaczął troszczyć się o tę dziewczynkę, o którą najwyraźniej nie dbała nawet własna matka? Która szukała w jego domu namiastki swojego, w jego córce – siostry, w zespole – rodziny. A w nim? Ojca? Sama nigdy by tego nie przyznała.

Podniósł się z ziemi i otrzepał ubranie. Miał szczęście i latarka nie przestała świecić. Tym razem skierował ją wprost pod nogi i bardzo uważnie poszedł dalej, po chrzesczącym od brudu dachu, a potem opustoszałych schodach, na których niosło się echo jego kroków.

- „Za witraża dziwnym szkłem, pustych komnat chłód, w szary pył rozbity czas, martwy pusty dwór”⁴ – zanucił pod nosem, chociaż czuł się bardziej jak w czarnobylskiej elektrowni.

Wkroczył na korytarz najwyższego piętra i rozejrzał się w obie strony.

- Marlo, jesteś tu? - rzucił w pustkę, ale usłyszał tylko własny głos.

Sprawdził najbliższe drzwi, jednak były zamknięte, podobnie jak większość na tym piętrze, poza ostatnimi po lewej stronie. Wewnątrz zastał tylko kilka śpiących gołębi.

Dochodziła druga. Klatkę schodową zalegał kompletny mrok, poza słabym światłem, które niósł ze sobą. Szedł niezwykle wolno, wyczerpany, a zarazem skrajnie wyczulony, czując bezmyślny lęk przed nieokreślonym zagrożeniem. Nieznanym niebezpieczeństwem czającym się w ciemnościach, poza klaustrofobicznym bąblem jasności rzucanej przez latarkę. Zatrzymał się na półpiętrze, dając sobie chwilę wytchnienia i poświęcił ją na wyklinanie matki Marlo od najgorszych. Czując nieznaczną ulgę, zszedł na drugie piętro. Oświetlił po kolei oba korytarze. Po prawej stronie dostrzegł uchylone drzwi. Podszedł tam, inten-

sywnie nasłuchując.

- Marlo, jesteś tam? – Cisza. – Marlo?

- Kto tam jest?! – usłyszał jej przerażony głos zza innych drzwi. – Odejdź stąd, idź sobie!

- To ja, Oldie – powiedział możliwie najłagodniej, ruszając w ich stronę.

- Odejdź! Zostaw mnie! – zawołała Marlo, ale on nie zważając na to, nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Omiótł je światłem latarki. Na odrapanych ścianach wisiało kilka plakatów muzycznych. Marlo wcisnęła się w najdalszy róg pomieszczenia i zawinięta kocem, trzęsła się ni to z zimna ni ze strachu.

- To ja, spokojnie, przyszedłem ci pomóc – powiedział Oldie.

- Nie podchodź! Nie patrz na mnie! – Odwróciła się do niego prawym profilem, osłaniając twarz rękami.
– Nie możesz mi pomóc!

- Marlo...

- Nie! – krzyknęła, kiedy postąpił kilka kroków.

Zatrzymał się i kucnął, aby się z nią zrównać.

- Już, spokojnie. Powiedz mi co się stało. Daj mi szansę i na pewno coś zaradzimy – obiecał tonem, którym mówi się do dziecka.

Dziewczyna rozplakała się i dłuższy czas nie mogła wydusić słowa. Oldie bardzo wolno zbliżył się do niej i przyklęknął przy jej stopach. Milczał, czekając aż się odezwie.

- Chciał zabrać moją gitarę – powiedziała w końcu, a w jej głosie zabrzmiała nienawistna nuta. – Chciał przepić mój bas! Całe szczęście, że trzymam go w garażu Lily. Nawet nie wiem skąd o nim wiedział, bo to prezent od dziadka. – Spojrzała na niego i dopiero wtedy to zobaczył. Przytrzymał ją za brodę i obrócił lewym policzkiem w swoją stronę. Pokrywał go ciemnofioletowy siniec.

- Kto ci to zrobił, Marlo? – zapytał Skalski poważnie.

Strząsnęła jego rękę i przywarła do ściany.

- I tak nie pomożesz! – rzuciła histerycznie.

- Kto ci to zrobił? – powtórzył głośno i ostro.

Wbiła w niego spojrzenie, pełne strachu i wstydu, sondując czy mogła powiedzieć o tym właśnie jemu. Tacie Ani, który był jej zdecydowanie bliższy niż...

- Mój ojciec – powiedziała i spuściła wzrok, czując upokorzenie. Przyznała się przed nim do hańby, jaka na niej ciążyła, do najgłębszego korzenia niepewności, jaką w sobie nosiła, poniżenia, które przytłaczało jej barki. – Ja nie mogę tam wrócić. Dłużej już nie wytrzymam, nie zniosę tego!

Przyciągnął ją i długo płakała, wtulona w jego kurtkę.

- Już dobrze, Marlo, zabiorę cię do nas. Przenocujesz u Ani , a jutro zajmiemy się wszystkim w porządku?

- Tylko nie każ mi tam wracać – zapłakała dziewczyna.

- Nikt cię do niczego nie zmusi.

*

Jego żona nie odezwała się ani słowem, kiedy chwilę przed czwartą zjawił się w mieszkaniu w brudnym ubraniu i z Marlo kurczowo uczepioną jego kurtki. Jednak obserwowała ich przez uchylone drzwi sypialni i słuchała, jak Ania rzuca się z płaczem na swoją przyjaciółkę i jak Skalski każe im spać, i pozwala nie iść do szkoły. A potem ściąga buty i kurtkę, przebiera się w strój do pracy i kładzie się na kanapie, nie chcąc jej obudzić.

Tyle, że jego żona i tak nie mogła zasnąć, zmagala się z myślami, klóciła się z sobą. A potem słońce powoli wstało, na zewnątrz zrobiło się szaro, zadzwoniły ich budziki (choć żadne nie spało) i minęli się w biegu, rozmawiając lakonicznie, jeszcze bardziej zmęczeni niż wieczorem, jeszcze bardziej odlegli. Elżbieta zgodziła się, by „przyjaciółka ich córki” została jeszcze jeden dzień, nie pytając go o prawdziwe powody, nie zastanawiając się dlaczego, lecz pozwoliła sobie stać się jeszcze bardziej wyobcowaną, zdusiła w sobie wątpliwości, nie zdała swoich pytań, nie chcąc poczuć się głupią, infantylną, żenującą, pogubioną. A on niczego nie wyjaśniał, bojąc się jej spojrzenia, kolejnych wyrzutów, oskarżeń, następnej kłótni.

I pożegnali się na korytarzu, zimnym pocałunkiem w policzek, a każde starało się nie myśleć o tym drugim, podczas samotnej podróży do pracy.

*

„Locked inside, my own mind, I’m so alone.

Locked inside, my own mind, I’m so alone.”^

Jego szept niósł się w niemal absolutnym mroku, psutym tylko przez lampkę świecącą ponad barem. W ślad za jego głosem podążała wyłącznie niepokojąca, cicha partia perkusji i kilka nut, wrzuconych tu i tam ze strun gitary.

„Locked inside, my own mind, I’m so alone.

Locked inside, my own mind, I'm so alone.”^

Perkusja zerwała się nagle do obłąkańczej gonitwy i ucichła równie niespodziewanie, wracając do poprzedniej partii. Oldie szeptał do mikrofonu z zamkniętymi oczami, wzbraniając się przed spojrzeniem przed siebie. Na swoją żonę siedzącą samotnie pod rozświetlonym barem. Kiedy oddali się tak bardzo, że doszukują się wzajemnych, wrogich intencji? Podsycają podejrzania. Szlifują oskarżenia. Dopatrują się poszlak dla własnych hipotez, zamiast szukać wspólnych rozwiązań i odpowiedzi. Czy odkąd zamienili się rolami? Czy od czasu, gdy jej kariera nabrała rozpędu? Czy z chwilą założenia zespołu? Czy każdy z tych elementów był tylko kolejną cegłą w murze, krokiem ku ułudzie wygodnego wyobcowania? I jak w centrum ich sporu znalazła się Bogu ducha winna nastolatka, szukająca w ich domu schronienia?

*

- Pewnie! Najlepiej ją adoptuj! Albo po prostu pozwól jej tu mieszkać zamiast mnie. Ja i tak ciągle siedzę w biurze!

- Grasz poniżej pasa, Ela!

- Bardzo trafne określenie, tylko o kim tutaj mowa?

- Kobieto, zastanów się, co ty pleciesz?! To jest siedemnastolatka!

- Nic tylko się cieszyć! Nie będziesz miał problemów z prokuratorem.

Skalski zacisnął pięści i zamknął oczy, nie mogąc na nią patrzeć. Ze złości był blady jak ściana.

- Zwariowałaś do reszty – oświadczył w końcu, bardzo dobitnie.

Jego żona dyszała ciężko, piorunując go spojrzeniem. Stali naprzeciw siebie, pośrodku salonu, drąc się na tyle głośno, że ich głosy niesły się po całym domu.

- Chodzi o kilka dni, żeby jej stuknięta matka mogła zrobić porządek w domu i żebym miał pewność, że jej ojciec nie wrócił. A to, co się roi w twojej głowie, nie ma z tym nic wspólnego.

- Jasne, ty jesteś Matką Teresą z Kalkuty, a ja jeszcze rzucam ci kłody pod nogi.

- Wiesz co, Ela? Nastaw sobie budzik co półgodziny albo, nie wiem, zrób co chcesz, ale jako sławna pani adwokat powinnaś chyba wiedzieć, że to winę trzeba dowieść, a nie niewinność, czy nie? Ominął cię ten wykład? Także, wybacz, że nie będę udowadniał ci, że nie jestem wielbłądem i byłbym wdzięczny, gdybyś przestała robić z siebie idiotkę.

Jego żona wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami i równie ostentacyjnie zamknęła się w sypialni. Skalski wyszedł w ślad za nią i krótką chwilę stał w przedpokoju. Ostatecznie ubrał płaszcz i skierował się do wyjścia. Ania i Marlo zatrzymały go na progu. Nie było wątpliwości, że słyszały każde słowo ich kłótni.

- Panie Skalski, przepraszam... – zaczęła Marlo, ale pokazał jej, żeby przestała.

- Zostajesz – powiedział tylko i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

*

“Born in the night,

I was set from the shadows,

I’m a creature of the night,

I’m a creature of the night!

A barking black dog, boy,

I’m a barking black dog, boy.

I’m awake when You’re asleep,

I’m awake when You’re asleep.

Haunting You in nightmares and in darkness!”^

Gitarowe outro tego utworu, przechodziło płynnie we wstęp kolejnego, który choć nie ich autorstwa, na zawsze już kojarzył im się ze śmiercią Marlo.

Ania, w przeciwieństwie do swojego ojca, wpatrywała się w twarz swojej matki, starając się wyczytać, jakie emocje wzbudzała w niej ich muzyka. Czy wreszcie zrozumiała jaką ponieśli stratę, jaki ból przyniosła im ta śmierć? A może czuła satysfakcję, bo karta obróciła się przeciw ojcu, jego pasję znów trafił szlag, a dziewczyna, na którą zrzucała odpowiedzialność za wszystko, co najgorsze, ostatecznie zniknęła z ich życia? Ta myśl nurtowała ją od kilku dni, rodząc wątpliwości, budząc gniew, a nawet wściekłość. Zasiewając ziarno nienawiści, którą starała się zdusić w zarodku, chociaż padło na podatny grunt, żyzny od smutku, rozpacz i samotności.

*

Kilka godzin przed wspomnianą kłótnią, Marek Skalski odwiedził mieszkanie Marlo, żądny wymierzenia sprawiedliwości każdemu, kogo tam spotka. Poinformował jej matkę, że znalazł Marlenę, przerażoną i pobitą oraz że wie o wszystkim, co wydarzyło się w ich domu i skłoniło ją do ucieczki.

- Pani córka, nie wróci tu, dopóki nie pozbędzie się pani śmierdzącego menela, który jej to zrobił. –

Będąc ścisłym, użył wobec niego kilkunastu znacznie bardziej wulgarnych epitetów. – W innym razie, sprawa trafi na policję i zapewniam, że zadbam o to, by nigdy więcej nie zobaczyła pani córki na oczy. Nigdy! Ma pani wybór, córka albo ten śmieć!

To znaczy jej konkubent, który był zbyt pijany, aby podmiotowo uczestniczyć w tej dyskusji. Matka Marlo bez słowa wysłuchała jego tyrady, patrząc na niego wzrokiem psa zagonionego w kąt, kogoś przegranego, kto czeka na kolejny cios od losu. Ale w tym spojrzeniu kryło się też coś groźniejszego i zaskakująco stanowczego. Pierwotna gotowość do choćby beznadziejnej walki przeciwko siłom pragnącym pozbawić ją dziecka.

- Marlina musi tu wrócić – oświadczyła w końcu. – Czego pan chce?

- Żeby się go pani pozbyła – powiedział wskazując na pijanego mężczyznę, leżącego na tapczanie. – Ostatecznie. Wymieni pani zamki i uprzątnie ten barłóg, żeby dało się w nim mieszkać. Do tego czasu Marlo zostanie u mnie. A jeśli tu wróci i dowiem się, że nie traktuje je pani jak należy, zniknie szybciej niż może sobie pani wyobrazić.

Jego zimny ton nie potrafił jej przestraszyć. Godziła się z tym, jako kolejną marną transakcją, jaką musiała zawrzeć, aby przetrwać. Nie widziała w niej szansy ani zagrożenia, tylko kolejny krok na drodze stagnacji, pętli beznadziei, z której nigdy nie miała się wyrwać. Jednym uchem słuchała gróźb Skalskiego i jego zapewnień o znajomościach w policji i prokuraturze, a później przystała na wszystko, tak jak zawsze, nie mając wyboru.

⁴ „Jest taki samotny dom” (fragm.) – A.Sikorski z albumu „Cień Wielkiej Góry” Budka Suflera, Polskie Nagrania, 1975.

^ “Black dog trapped” – Anna Skalska, Marlina Turowicz z EP “No Way Back, Tribute to Marlo” Sirius and the Sirens, Delusional Records, 2012.(Nathaniel Sathirian,2014)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nathaniel Sathirian, dodano 12.12.2016 18:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.